



Cena 80 groszy

WIADOMOŚCI LITERACKIE

T Y G O D N I K

Nr. 49 (153)

Warszawa, Niedziela 5 grudnia 1926 r.

Oddział

„Wiadomości Literackich”

w Paryżu, 123, boul. St.
Germain, Księgarnia
Gebethnera i WolffaCena numeru w Paryżu
zł. 1.—

Rok III

WILAM HORZYCA

Dwudziestopięciolecie pracy pisarskiej Andrzeja Struga

Mało jest pisarzy, dla których świat byłby czymś tak jednoznacznym, jak dla autora „Dziejów jednego pocisku” i „Ludzi podziemnych”, Andrzeja Struga. Staje się to najbardziej widoczne, gdy Struga zestawimy z Żeromskim, z którym łączyły go nie tylko wspólna mowa i wspólne cele, narodowe i społeczne, ale i ta konkretna sfera życia, będąca ojczyzną ich bohaterów: dość tylko wspomnieć Czarowica lub Rozłuckiego. A jednak, jakże odmienne to organizacje duchowe, jakże odmienne orientacje w świecie rzeczy i myśli! Gdy o Żeromskim powiedzielibyśmy, że była to natura dionizyjska, żadna zagadek i dociekań, dla której świat cielesny i duchowy był nieogarnionym labiryntem, zagrożonym w tajemniczych mrokach, — Struga nazwałby należało, mimo wszystkie cierpienia, które przeżywa on sam i jego postacie, naturą apollinijską.

Wyrazem tej apollinijskości Strugowej jest surowa prostota w stosunku do świata, który pisarz ten ujmuje w wielkie, przejrzyste, rzeczy można, kubistyczne kształty. Na czym się taka struktura świata opierać może, to wyjaśni nam znów porównanie Struga z Żeromskim. Dla autora „Dziejów grzechu” świat jest wieloznaczny, gdyż jest materią niezliczonych doświadczeń, ścigających twórcę na mroczne dno istnienia, a dopiero z tych ciemności, przebitych wyżej wspomnianym duchowym, wyrusza się ekstatyczne potwierdzenie życia. Dla Struga potwierdzenie życia z innych płynie źródeł. Strug zna również te sprawy i czucia, pokryte mrokiem, kryjące się głęboko w ciemnościach duszy ludzkiej, ale stosunek jego do tych tajemniczych otchłani jest odmienny niż u Żeromskiego. Dla niego nie jest to warsztat, w którym wykuwa się w męce i cierpieniu wola życia, przynajmniej nie jest to warsztat główny, gdyż to, na czym Strug buduje swój plan życia i śmierci, ów najgłębszy fundament myśli i czynów, to owo tajemnicze światło w duszy ludzkiej, walczące z mrokami, ale mrokiem obce, będące świadectwem, że człowiek powstał nie tylko z prochu, ale i z tchnienia bożego. „Tu es petra”, tyś jest ostoją i twierdzą niezwykłą, powiedział Strug o tem świetle niebiańskim i na niem zbudował kościół swojej myśli. Dlatego niema dla Struga rzeczy ważniejszej nad ukazywanie, jak to światło goręje w duszach ludzkich, i nie, największe nawet męki i cierpienia serca pogrążonego w mroku, równać się nie mogą z doniosłością tego, iż żyje w nas i nieustannie jest obecny tajemniczy płomień boży. Ten płomień pali się we wszystkich bohaterach Struga i tylko on rozstrzyga o ich wielkości; bez niego byłiby niczem, gdyż zatracenie tego ognia równa się unicestwieniu człowieczeństwa i najistotniejszej prawdy świata. I gdyby zapytano Struga, czym jest dla niego świat, odparłby z pewnością, iż jest materią nakazu moralnego, płynącego z obecności i konieczności obrony tego, co jest słońcem bożem w duszy ludzkiej. Osia takiej koncepcji świata musi być walka. Dlatego światopogląd Struga jest nawskroś bojowy, może wyłącznie bojowy; kontemplacja tajemnic mroku staje się tu niemal zawadą, gdy raz znalazło się w sobie ten archimedesowy punkt oparcia, który pozwala góry przenosić, gdy raz poznało się tajemnicę ponad tajemnice: boskie słońce w człowieku. Mrok doświadczeń duchowych istnieje dla Struga o tyle tylko, o ile da się on przemienić na blask rycerskiej szpady, na oręż w rękach bojownika, niosącego, jak tarczę, niezawodną prawdę słońca wewnętrznego. I to stanowi podstawę tej głębokiej, w niepowiedziem tego słowa znaczeniu apollinijskiej harmonii, którą przeniknięte są wszystkie utwory Struga. Świat dzieli się tu prosto: na to, o co się walczy, i na to, z czym się walczy. Strug nie zna i odrzuca każdą pokusę jakiegokolwiek przesunięcia tych granic. Wszystko musi się poddać albo słońcu bożemu, albo mrokom szatana. Dlatego świat mieścić się musi w prostych, surowych kształtach, aby ciemność oddzielona była od światłości, zło nie przybierało twarzy dobra, a wszystko stało się jednoznaczne i niezaprzeczenie prawdziwe. Niema ani mostów, ani tajemnych przejść pomiędzy niebem a piekłem, i ten stan rzeczy — zapewnia Strugowi tę apollinijską ja-

sność i pogodę wobec spraw ociekających łzami, wobec chwil broczących krwią. Łzy i krew — to rzecz walki; można w niej paść, ale nie można być zdradzonym, jeśli człowiek sam nie zdradzi siebie. Jest bowiem coś, co nigdy nie zawiedzie: słońce w człowieku, świecące, najjaśniejsze może, nawet w godzinie niesławnej i samotnej

bardziej wyrafinowanych uczuć i wzruszeń, ale to, że potrafi być tak ubogi. Jak świat, tak i człowieka widzi Strug w wielkich, surowych rysach świadomej prostoty. Lecz prostota ta — to twór najgłębszego, jedynego właściwie tragizmu Struga.

Tragizm Struga polega na tem, że unicestwienia on i unicestwiać musi wszystkie

sentymentu dla kolorowego munduru ułańskiego, ani z podziwu dla „półwarjackich animuszów”.

Żołnierz nie jest dla niego narodową malowaną, ale odrębnym, nieśmiertelnym typem życiowoczym, tak jak życiowoczym typem jest święty lub poeta. Piewcą tego „wiecznego żołnierza”, posiadającego tajemnicę ochotnej śmierci, jest Strug; i był nim zawsze. Ojcowie nasi, z beznadziejnych lat powstańczych, dlatego przedewszystkiem mają jego miłość, że żył w nich — w żołnierza nieśmiertelnego, gotów zawsze zaświadczyci krwią i życiem o niezniszczalności słowa bożego w piersi człowieczej. Tego samego żołnierza wiecznego opiewał również w niepodległych bojowych rewolucji. Widział w nich Strug nie zbuntowanych niewolników, nie kajdaniarzy, którzy w zmartwychwstałej wolności gotowiby urzeć tylko upiorka swych marzeń, potępieńców tak już przeżartych niewolą, że dla wyzwolenego z więzów człowieka mieczy mogli tylko ponure spojrzenie nienawiści. Widział w nich Strug wolnych żołnierzy podziemnej armii polskiej, którym Bożyszcze powierzyło miecz Warneńczyka za cenę ekstatycznych wyrzeczeń płynących z bezgranicznej miłości życia. Tego wiecznego żołnierza, rozmiłowanego w życiu, i dlatego każdej chwili gotowego za jego światłość i piękność poleć ciałem i duszą, widział też w młodzieńczym żołnierzu Polski budzącej się, potem już niepodległej. Jakby zawieszony nad czasami patrzył Strug, jak pokolenia wstają po pokoleniach i kładą się w grób, a żołnierz nieśmiertelny żyje i żyć musi, jeśli ziemia ta niema się znów pokryć kirem długiej narodowej nocy.

Żołnierz wieczny — to dla Struga nie tylko umiłowany typ życiowoczy; to niemal — historjograf. Symbolizuje on jedną podstawową i niewzruszoną prawdę: że niema narodu, społeczeństwa, życia i kształtu życia, któreby miało moralne prawo do istnienia i rzeczywistą moc utrzymania się na powierzchni świata, jeśli fundamentem jego nie jest heroizm. Duch wieczystego żołnierza, duch heroizmu musi być obecny we wszystkich, to tworzy naród czy jednostka. Dlatego heroizm jest dla Struga nie „romantycznym” stanem wyjątkowym, ale jedynym oddychalnym powietrzem życia, czemś, co tworzy się nieustannie w najciężniejszym wysiłku ludzkim, aby móc rozbić się gorącym płomieniem, gdy nadejdzie osobiście chwila ostatecznej ofiary. Heroizm jest jedynym tytułem do duchowego szlachectwa, a tam, gdzie obecny jest on w najśliszszym skupieniu i najwyższym nateżeniu, tam przebywa prawdziwa dusza narodu i społeczności. Tę prawdę przyjął Strug za drogowskaz i ona to zaprowadziła go do nędżnych izdebek studenckich, do ciemnych kwaterek robotniczych i wilgotnych chałup formalnych. Tu znalazł prawdziwą, heroiczną duszę narodu, w ludziach nekanych troską codzienną, ale zawsze gotowych żyć i umierać, spełniając nakaz moralny świętego dajmonion wewnętrznego, a pochłaniając tych serc płomiennych i niezawodnych jest całe dzieło Struga. Nie znaczy to bynajmniej, że był to jedyny drogowskaz, który Strugowi tę właśnie wskazał drogę. Jeśli jednak chodzi o moralny sprawdzian, mający świadczyć, że właściwy obrało się kierunek, sprawdzian dający pewność, że nie jest się ofiarą ani społecznego sentymentalizmu, ani scholastyki społecznej, — to heroizm polskich warstw pracujących mógł i musiał odegrać poważną rolę w kształtowaniu się poglądów i życia uczuciowego Struga. Jego demokratyzm opiera się na heroizmie bardziej, niż na czemkolwiek innym, gdyż w pozytywności bohaterstwa Strug musiał znaleźć pewniejsze uzasadnienie dążeń demokratycznych, niż w krzywdzie społecznej i niedoli.

Może dlatego tak rzadko skarży się usta Struga. Opowiada on nieraz o sprawach straszliwych, ale nie skarży się jak żołnierz. Inny bowiem jest język żołnierza. Tym językiem napisano kiedyś w krwawym termopolskim wawoście to żołnierskie pozdrowienie: „Przechodni! Powiedz w Sparcie, żeśmy zginęli tutaj wierząc w jej prawo”. Nikt lepiej od Struga nie rozumie milczenia tych słów. Ale on wie, że w nich śmierć oddała pokłon — życiu.



ANDRZEJ STRUG
rysunek Jana Rembowskiiego

śmierci na podwórzu kamiennego więzienia.

Mając prawdę słońca wewnętrznego za niezawodną ostoję w każdej chwili życia, spokojnie choć drapieżnie patrzy Strug na zło i dobro tego świata, tak spokojnie i drapieżnie, jak patrzy wódz na własne i nieprzyjacielskie wojska, którą są dla niego tylko materialem i narzędziem jego wojującej woli. Jak bezosobiste narzędzie czynu bożego w piersi ludzkiej i woli, o ten ogień walczący, odczuwa też Strug i człowieka, tych wszystkich bohaterów swoich opowieści, umierających męźnie i z oczami podniesionymi w niebo. „Obiecuję ci, że zginięsz z pożytkiem” przyrzeka jedna z postaci Strugowych swej towarzyszyce i czuje się w prawie dać to przyrzeczenie, bo człowiek jest tylko jak kamień „przez Boga rzucony na szaniec”. Jest to okrutne, ale przez to ascetyczne okrucieństwo przemawia to, co jest dla Struga najwyższe z duchowych władz człowieczych: wola ludzka. Ta kochanka konradowa jest też jedyną kochanką bohaterów Struga, i dla niej to ponoszą oni największe ofiary nie tylko z cnót swoich, ale i z dusz. Bo Strug pozwala temu tylko żyć w sercu ludzkim, co nie osłabia tej jedynej niezawodnej broni człowieka, woli, a wzmacnia jej tragiczne napięcie. Wszystko inne musi być wyduszone, wydarto z korzeniami swoją własną bezlitosną ręką, i za cenę choćby największego bogactwa duchowego nie wolno uczynić nic, coby zachwiało zrębami woli. Życie jest nieustannym wyrzekaniem się wszelkiego piękna, wszelkiego dobra, wszelkiego wzniesienia, aby mogło istnieć nieskalane, jedyne piękno, dobro i wzniesienie człowieka walczącego. Dlatego ascetyzm Struga — to nie wyrzeczenie się rozkoszy, grzechu i słabości, ale zaparcie się nawet bólu, siły i świętości, gdy tego zażąda rozkazująca „wszystkimi odczuciami wola”; ascetyzm ten — to świadome, celowe, umyślne zubożenie duszy, aby tem bogatsza, tem bardziej nieugięta była wola bojownicza. I dumą Struga nie jest to, że zawsze może być bogaty we wszystkie skarby naj-

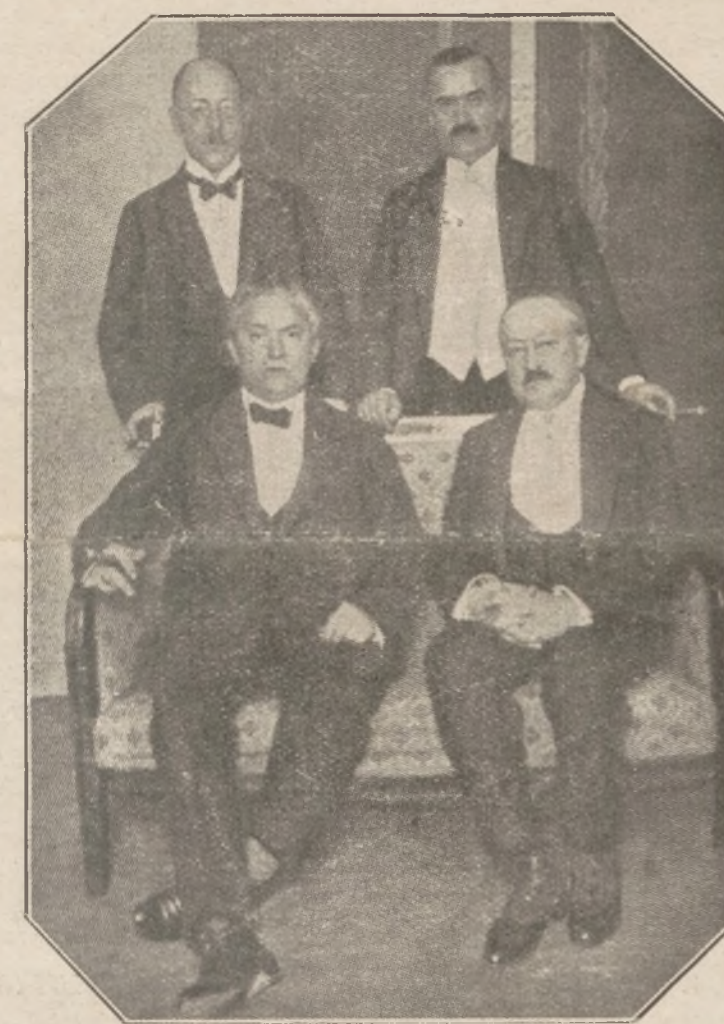
tragiczne stany duszy, rodzące się z peknąć wewnętrznych a będące dla Żeromskiego żywiołem jego twórczości. Strug żąda od człowieka innej odwagi, niż Żeromski. U Żeromskiego człowiek kształtował się w zetknięciu się z mrokiem w sobie i poza sobą, i tem, jak daleko zapuścił się w niezbadane kurtyarze serca, zmierzono śmiałości jego duszy. U Struga kształtuje człowieka wysiłek wyrzeczenia się tej przyrodzonej ciekawości mroku, która nie jest obca żadnemu istnieniu ludzkiemu. Sercom, których on głosi chwałę, drzeć ani pękać — nie wolno. W ten sposób tragizm Struga wypracowuje atrakcyjną strukturę duszy, tak jak atrakcyjną właściwie jest dusza żołnierza, który spala się na bezimienny popiół w swym orężnym czynie, kładzie się ciałem w całopalnej ofierze, ale serce ma spokojne i niewzruszone.

W tej żołnierskiej postawie wobec życia i świata, postawie prostej, ale dno mającej religijnej, ugruntowanej na stałym wręcz woli ofiary i wyrzeczenia, mieści się cały Strug. Jak dla żołnierza jest dla niego ekstaza całopalenia w obliczu wrogich mocy — najwyższem szczęściem ludzkim, jak dla żołnierza śmierć, poniesiona „na ordynansie” u Boga żywego płonącego w piersi, jest najwyższem potwierdzeniem życia. Niemal jedyną katastrofą życiową jest tu nie móc spłonąć całopalnym płomieniem, nie móc rzucać twarzą na bruk czy na miękką ziemię, gdy całe jestestwo wydziera się ku tej chwili ekstatycznego samounicestwienia, która jest ostatnim wyrzeczeniem i ostatnim triumfem. Skonać w wiernej aż do ostatniego tchnienia służbie i odrobiwszy swoje, jak ów Sylwek — legjonista z powieści Struga, położyć się w ciemny grób choćby na zakopiańskim cmentarzu, o to prosią modlitwy ranne i wieczorne, o nie więcej. Nikt tak nie rozumie tych prośb prostych, ale całych z łez i ognia unięstienia, nikt tak głęboko nie czuje patosu żołnierskiej duszy, jak Strug, i żaden z współczesnych pisarzy nie zdoła mu w tem dorównać. To zrozumienie dla żołnierza nie wiedzie się u Struga ani z

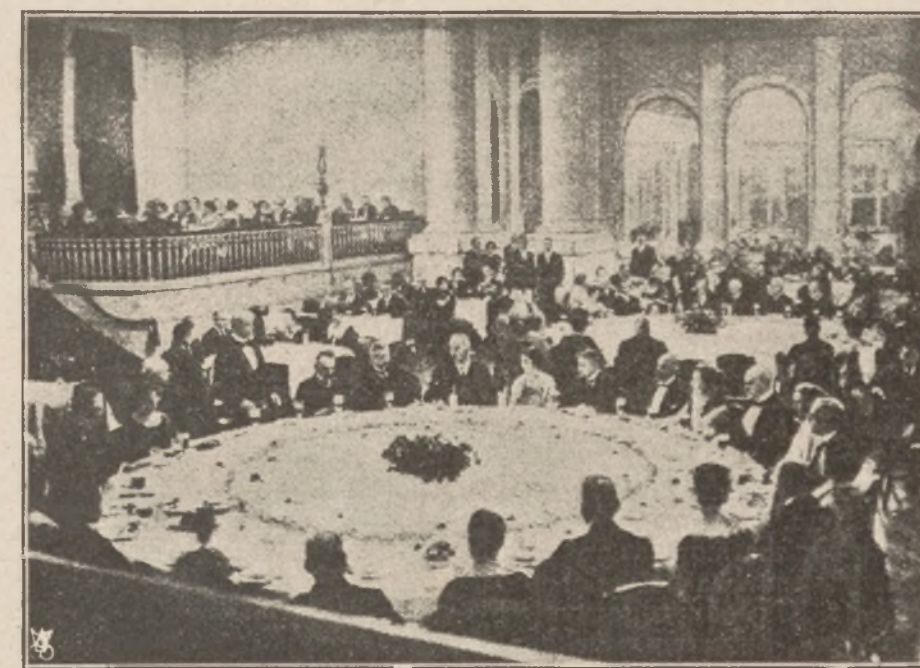
Życie kulturalne w Niemczech



Laureaci nagrody im. Kleista: Alfred Neumann (autor powieści „Djabeł”) i Lerne-Holenta (autor szeregu utworów dramatycznych)



Otwarcie sekcji literackiej w pruskiej akademii sztuk pięknych: stoi minister oświecenia dr. Becker i Tomasz Mann, siedzi Stehr i Fulda



Bankiet międzynarodowego kongresu filozofii prawa w Berlinie



Dwudziestopięciolecie pracy Mahsa Reinhardta obchodzone było uroczystie. Od lewej do prawej: Tristan Bernard (za nim Mottet), minister oświecenia Becker (za nim Heleha Thimig), Reinhardt, nadburmistrz Böss i Hauptmann

Sprawa Stanisława Brzozowskiego Co mówi Włodzimierz Burcew

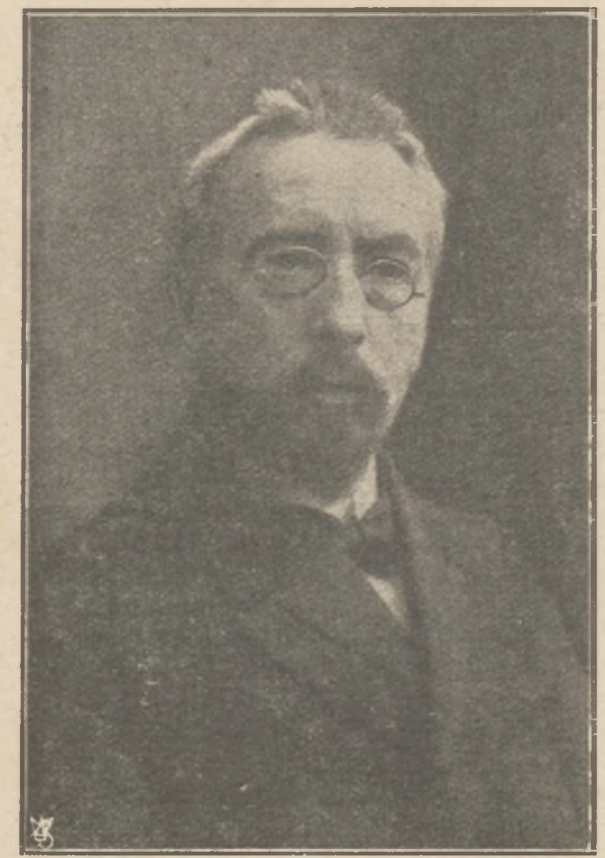
Paryż, w listopadzie 1926.

Inicjatywa, podjęta ostatnio przez prof. Witolda Klingera w sprawie ostatecznego zrehabilitowania pamięci Stanisława Brzozowskiego, zasługuje na zwrócenie uwagi. Młode, najmłodsze pokolenie Polski ma w zupełności prawo domagać się bezwzględnej prawdy, nawet gdyby prawda ta miała być bolesna. Trzeba zerwać zasłonę tajemniczości z tej straszliwej sprawy i dowiedzieć się nareszcie, czy wielki pisarz był — nazwijmy rzecz po imieniu — zdrajcą, czy też męczennikiem. To też jedynie świadomość, że każdy głos w tej sprawie może być krokiem ku prawdzie, kierowała mną, gdy zwróciłem się do głównego oskarżyciela Brzozowskiego, p. Włodzimierza Burcewa, znanego niegdyś rewolucjonisty rosyjskiego i redaktora pisma „Byłoje” — dziś emigranta i przeciwnika Rosji porowolucyjnej.

Pan Burcew, dowiedziawszy się o celu moich odwiedzin, przyjął mnie uprzejmie. Jednakże w rozmowie z nim wyraził, że powraca do sprawy Brzozowskiego z pewną niechęcią. Nie wiem, czy wina to lat, które dzielią go od chwili pamiętnego sądu partyjnego, czy też ogólne zobojętnienie dla spraw rewolucyjnych, w każdym razie odniosłem wrażenie, że p. Burcew udziela mi informacji z pewnym skąpstwem, jak gdyby chciał ograniczyć się do najbardziej formalnych oświadczeń.

— Dziwi mi bardzo, że sprawa Brzozowskiego jest w Polsce ciągle jeszcze

przedmiotem polemiki. Co do mnie, nie wzięto ani przez chwilę, że Brzozowski był członkiem ochrany. Zdaje sobie dokładnie sprawę z tego, jak ciężki jest tego rodzaju



WŁODZIMIERZ BURCEW

zarzut; wiem, że jest on dla rewolucjonisty najstraszliwszym oskarżeniem. Ale o pieram się przedewszystkiem na następujących trzech faktach.

1) Dokumenty w sprawie Bakaja, któ-

re swego czasu otrzymałem do przejrzenia, potwierdziły w zupełności słusność wszystkich jego twierdzeń.

2) Zarzut, jakoby Bakaj przeszedł do obozu rewolucyjnego ze względów materialnych, okazał się absolutnie niezasadniony.

3) Podczas sądu partyjnego w Krakowie, na którym i ja byłem obecny, Bakaj, skonfrontowany z Brzozowskim, powiedział: „Tak, to pan przychodził do mnie, i to ja panu wręczyłem pieniądze”.

Czy Bakaj mówił wtedy prawdę, za to naturalnie ręczyć nie mogę, ale muszę mu wierzyć, bo, jak już wspominałem, dokumenty potwierdziły słusność *wszystkich* innych jego zeznań. Trudno więc przyjąć, ażeby w tym jednym właśnie wypadku Bakaj miał kłamać.

Pozatem w sprawie tej nie mam nic nowego do nadmienienia i nadal utrzymuję swe dawne argumenty i poglądy, dobrze znane wszystkim tym, którzy zajmowali się lub zajmują nadal sprawą Brzozowskiego. Osobiście dla wyjaśnienia tej sprawy nie więcej uczynić nie mogę, — stosunek mój do rządu Sowieckiego nie pozwala mi na to. Przypuszczam jednak, że niektórzy z wybitnych komunistów polskich w Rosji mogliby z łatwością otrzymać do przejrzenia dokumenty departamentu policji w Moskwie, co pozwoliłoby może na ostateczne załatwienie tej przykłej sprawy. Życzę każdemu, kto by się tego podjął, pomyślnych wyników. Aczkolwiek przyznać się do popełnionej omyłki nie jest naogół rzeczą przyjemną, uczynię to z największą radością, jeśli się okaże, iż przekonanie moje o winie Stanisława Brzozowskiego oparte było na błędzie.

Artur Prędko.

Po powrocie z Polski Rozmowa z Jerzym Duhamelem*)

Paryż, w listopadzie 1926.

Przyszedłem po wywiad literacki, ale natrafiłem na osobliwy okres w życiu Duhamela. Wielki pisarz odczuwa wyraźną awersję do literatury, która nie przełamuje jego swych granic, aby nawiązać kontakt z tem co ją zrodziło, czyli z życiem.

— Dla mnie — mówi Duhamel — to co nazywa się ludzkością nie jest żadną abstrakcją, ale żywym, dotykającym ciałem. Dotykam się jej codziennie, jestem z nią gdy pracuję, gdy podróżuję; cokolwiek robię, robię z jej ducha. Ludzkość ma wiele twarzy, radosne i niepokojące. Praca moja polega właśnie na tem, że badam jej etos, przegladam ją co do dna, a nie etosami się zlokalizować i usunąć. Oczywiście, zdaje sobie sprawę, że niewiele potrafię. Ale jest mi mnie to stałe napięcie etyczne, które dyktuje mi słowa i czyni. Podróż do Polski była też wypływem nakazu.

— Jakie motywy skłoniły pana do tej podróży?

— Słyszałem, że w Polsce jest źle. Nie otrząśnięto się jeszcze z ducha niewoli. Chciałem powiedzieć kompetentnym ludziom kilka słów prawdy, wytłumaczyć im, że jest zbrodnia karać ludzi za przekonania. Nie wyjechałem w charakterze sędziego śledczego, co byłoby oczywiście absurdem, ale jako człowiek do ludzi. Myślałem, że dotychczasowa moja praca jest dostateczną legitymacją, uprawniającą mój krok. Niestety, rozumiano mnie fałszy-



JERZY DUHAMEL

*) por. „Po odjeździe Duhamela” w nr. 148 i „Duhamel w Warszawie” Ireny Krzywickiej w nr. 152 „Wiadomości”.

zienia, gdy spotykam się z podobnymi zarzutami. Ja miałbym być wrogiem żywego narodu? Narodu, który objawiał taką olbrzymią żywotność w okresie niewoli, w którym tyle żywych sił się kłębi? Był to najwyższy dowód zaufania dla Polski, gdy

Pojednanie się z Bogiem Wywiad ze Stanisławem Bakowskim

Poznań, w październiku 1926.

Prof. Marjan Szykowski, poprzedzając przedmową „Rytmu wędrowca”, pierwszy zbiorek poezji Stanisława Bakowskiego, pisał: „Bakowski jest organizacją twórczą refleksyjną o silnie rozwiniętym zmysle spekulacyjnym... Jego myśl przetrasta formę; ciekawa, daleka od wszelkiego konwencjonalizmu, — ale też niezwykle jeszcze z treścią szarmonizowaną”.

Kiedy przeczytałem dwa dalsze tomiki Bakowskiego, jego „Gawędy z Panem”*) i „Ścieżki ułomnych”, nabrałem przekonania, że Bakowski odnalazł już własną formę, zgodną z myślą, a raczej, że jego myśl uczyniła z formy powolne sobie narzędzie. Wyczułem przeto, że wszystkie tomiki łączą harmonijnie jedna myśl pojednania się z Bogiem.

Bakowski potwierdził domysły.

— Już w „Głosach przyrody” z pierwszego zbioru starałem się wyrazić uwielbienie dla potęgi Boga, objawionej w cudach wszechświata. Przez próbę zdania sobie sprawy ze zjawisk przyrody zbliżałem się do Stwórcy. Moje „Gawędy z Panem” są jednocześnie modlitwą i walką. Wiedziałem jednak dobrze, że walka musi skończyć się prośbą o łaskę zmniejszenia. Z tem większym walczymy uporem, aby w cierpliwości Boga doświadczać i w nierównym boju, we własnej klesce, znaleźć źródło radości. Ufem podniesieniem oczu ku Bogu są już moje „Ścieżki ułomnych”.

— Zdaje się, że „Powsinni” beskidzkie” Zegadłowicza dały panu podniecie do ballad o „Slepym Janku”, „Błażu niemoim” i „Marku drwalu”?

*) por. recenzję Stefana Napierewskiego w nr. 145 „Wiadomości”.

sprawicowowi bardzo wiele zawdzięczam. Zegadłowicza bardzo cenię. Są to jednak podobieństwa, jeżeli mówimy o balladzie, wywołane nie chęcią naśladowstwa. Uważałem zawsze formę myśli wyznaczyć dyktanda myśli. Dla „Ścieżek ułomnych” ten właśnie kształt wydawał mi się właściwym.

— W „Przedświutu” powiada pan, że

celem „Ścieżek ułomnych” jest dojrzeć w bólu nadludzkim samotnych dusz „olśnienie ponadczłowiecze”, „ponadczłowiecze poznanie, zrodzone z zaświatów bliskości”. „Powsinni” pana „Boga za rękę chwytają”, niezmordowanie dążąc ku Niemu, ku wyżynom.

Chciałem pogodzić tu ruch z ciszą. Janek jest ślepy, Bakaj niemowa, Marek głuchoniemy, skazani są na odciały i ciżbę, a wciąż idą szukać Tego, który zabrał im oczy i mowę, mimo swego kłactwa widząc od nas lepiej, słysząc czego inni nie dosłyszą i mówiąc do Boga, jako nikt mówić nie może. Ułomni bywają najbliżsi prawdy. Mój Błażej, rzeczywiście, dosłyszał głos:

— Błogosławiony, kogo ludzie
— nie pojmą w jego mowy trudzie,
— kto, wyszydzonej, milczy w tłumie,
— bo jego zawsze ja dosłyszę,
— bo jego zawsze ja zrozumie.

— Obecnie kończę zbiorek wierszy, poświęcony ludzkiej doli, w rozmaitych momentach życia. Podam w nim sylwetki ludzi. Aniela rozpostarę nad ziemią.
— A potem?
— Piszę powieść poetycką. Może za rok będzie gotowa. Bohaterem jej jest lotnik. Chciałbym go zmusić do skierowania śmigła wwyż. I jego, jak pan przeczuwa, pragnę pojednać z Bogiem.

Z kim, poza Kasprzowiczem i Zegadłowiczem, przejawia pan najchętniej?

— Z Rilkiem. Ułubioną moją książką jest również „Srebrne i czarne” Lechonia.

Rozmowa skończona.

Zaczęliśmy czytać razem ustępy z przygotowywanego czwartego zbioru poezji. Ukazuje się niedługo.

Stef.

Z Montmartre'u do Quartier-Latin Francis Carco o Apollinaire'ze

Pod takim nagłówkiem znany autor powieści z życia „apasów” i „Żywota Vilona” umieszcza w „La Revue de Paris” wianuszek wspomnień, w których spłaca dań wdzięczności miejscom, gdzie upłynęła młodość i jego i jego towarzyszy, artystów i pisarzy liczących dzisiaj od lat trzydziestu pięciu do czterdziestu pięciu, — niestety! nie wszyscy ich dożyli, — a stojących w pierwszych szeregach tworzącej Francji.

W miejscach tych i w epoce owej odnalazłby się zapewne i niejedną z nas, ale któż napisze historię paryskiej „Polonii” przedwojennej i wyda świadectwo prawdziwe, wbrew różnym wiatrom od Wschodu, zawodowym animozjom, megalomaniom? Tu niech wystarczy przypomnienie, że nie wzgardził francuską lekcją Wypiański, że „Paryżanie”, zgrupowani dookoła „Musionu” nie przynieśli wstydu ojczyźnie kultury, że polskie malarstwo, że nawet po części „Strzelec” (tak, „Strzelec”, proszę panów)... ale to już inna historia.

Niech więc tylko p. L. S. Schiller opowie jeszcze (choćby i w „Ziemiańskiej”), jak to było w owym „Lapin Agile” na Montmartrze, Adam Grabowski o barach na rue de la Bucci, a o Montparnasse relacje niech dadzą: Kornel Makuszyński, Wacław Borowski, Stanisław Ostrowski, Waldek Wieniawa - Długoszyński... Zanim zaś to nastąpi, przypatrzmy się, jak, wiodąc romantycznym palcem po kawie rozlanej na marmur stolika, Francis Carco maluje nam, trochę zgruba, fizyczną postać tego Guillaume'a Apollinaire'a, który, jeśli podawał się kiedyś za syna królewskiego kardynała, to pewno nie wiedział, on, Wilhelm Kostrowicki (jak i wy może nie wiecie), że Henryk Rzewuski w swoich „Pamiętkach Soplicy” wymienia jednego Kostrowickiego, strażnika kucyka pińskiego i albeńczyka przy nieświeżym dworze księcia wojewody! Czytelnik niech osądzi, w kogo wdał się bardziej, w kardynała, czy albeńczyka...

z jego osoby i promieniała naokół. Radość ta nie znała granic, ale najosobliwsze było to, że wyładowany dwukrotnie mięsem, chlebem, winem, rosolem, mógł



FRANCIS CARCO
autoportret

potem pracować do wieczora w swoim mieszkaniu na bulwarze St. Germain, gdzie czytali nań jego sekretarze.

Na po...daszu, w obszernym pokoju, za-



GUILLAUME APOLLINAIRE
autokarykatura

walonym książkami, rzeźbami, obrazami kubistów, bożkami murzynskimi, uważni na skinięcie, w gorliwym napięciu trwali ci panowie. Guillaume miał zmysł wysoce komicznej twórczy. Wechodząc z miną surow-

wa, zdejmował kołnierzyk i marynarkę, poczem, napełniając tytoniem kruchą, glinianą fajeczkę, siadał. I zaczynało się t. zw. „empoisonnement”. Dostarczał on bowiem różnym wydawcom roboty najdziwniejszej, o której co najmniej tyle można było powiedzieć, że składała się z wycinków ponalepianych na wykazy bankowe*) i ze świstków zabazgranych przez niego albo przez innych i moźlonie posklejanych. W miarę jak rozmaite rozdziały książki wzdymały w tekach rosnący kaidun, Guillaume się rozpogadzał. Wybuchł nawet niekiedy gromkim śmiechem zadowolenia, nie ustając w pracy i obficie tnąc nożycami.

Ten śmiech był jego siłą, jego bogactwem, jego płodnym i potężnym wyrazem. Kto nie słyszał go rozlegającego się jak grzmot, nie może mieć o dziele Apollinaire'a pojęcia całkowitego. Był to klucz sklepany, podtrzymujący gmach złożony z cennych materiałów i z odpadków, z bajd, z plotek, z myśli nowych i wzniosłych, z poezji, z komunałów — ugniecionych w ciasto, które zarabiał umiał ten jeden tylko cudowny grubas, trudząc się nad tem przez długie godziny, pocąc się całem piwem spijanem na werandach literackich kawiarni swojej epoki.

Albo jakie też uwielbienie wzbudzał i godzinę byłby zapewne wzbudzał, nieporównaną grą swojej fantazji!

Montparnasse powstało z Apollinaire'a. Kiedy nas wiodł do Bat'ego, widzieliśmy, jak wszędzie był fetowany, on pierwszy. W tych miejscach, gdzie mieszanina ras powoduje wir niespokojny, obecność jego rozdziła jakby świętą unję sztuk, okrzestowała ją, krystalizowała. Ledwie zaczynał mówić, a oto obdarzał językiem rzesze poetów i malarzy, którzy słuchając go, siebie w nim słyszeli i związywali los swój z jego słowami. Zanim się spostrzeżono, alic sięgając z kuzynem swoim Pawłem Fort, którego dziedzina obejmowała długi Boul Mich, Bullier, Luksemburg i Closerie des Lilas, zakreślił już granice swego lenna i wyciągnął ją od kawiarni Dwóch Magotów przez rue de Renne i przez bulwar Raspail aż do zbiegu tegoż z bulwarem Montparnasse. Czyż nie posyłał już przednich straż ku Plaisance, gdzie mieszkał celnik Rousseau, i nie uczynił sobie na czas jakiś głównego sztabu z gościnnej rue de la Gaîté? Uznawał go Moréas, on, który panując na Halach i u Vachette'a, nie rozumiał się wiele na tym nowym duchu. Guillaume dotykał w tym nowym ducharstwie i poezja zdobyła dwoma bardzo osobliwymi klejnoty jego tekturową koronę, a że pociągali silnie, niewiele brakowało, żeby w każdej porze roku gwardja jego i „łobuzi” okoliczni nie wołali: „Król pij! — Król pij!”

unosząc łokci, by trącić się z nim szklan-

kami.

*) Apollinaire był też agentem gier-dowym.

SALON JESIENNY W PARYŻU

Korespondencja własna „Wiadomości Literackich”

Paryż, w listopadzie 1926.

Na wstępie kilka utartych, ale prawdziwych komunałów. Paryż w dalszym ciągu pozostaje najznakomitszym ośrodkiem międzynarodowego życia artystycznego. Jako siedlisko pracy twórczej, trybunału krytycznego, spekulacji handlarzkiej. Przewijają się wieloletnie zastępy plastyków o najróżnorodniejszych temperamentach rasowych, właściwościach narodowych, cechach indywidualnych. Sztuka bywa czasem ich rzeczywistym powołaniem, w każdym zaś razie jest ich zawodem, i to zazwyczaj nawet jedynym.

Aleksander Dan.

de la Boétie?” — „Może pan spokojnie kupić Soutine'a — jest w oburczonych rękach, pójdzie niedługo w górę”. — „Czy optacja się zamieni „trochę” surrealistów na fauve'istów?” — Tak brzmiały dziś normalnie autentyczne rozmowy o sztuce. Dzięki handlarzom obraz i rzeźba stały się wartości realną, lecz oni też sprawili, że spekulacje się nimi, jak każdym innym towarem lub akcją, ze wszystkimi kłopotami i rękoma finansej sztucznej haussy lub baissy. Typ bezinteresownego zbieracza, szczerego miłośnika dzieł plastycznych, zanika. Na pierwszy plan wysuwa się bogaty kolekcjoner-snob, który, inwestując pewien kapitał w utworach artystycznych, bacznie pilnie, aby obracać nim szybko, gdyż „czas to pieniądź”. Przeciwnie malarz czy rzeźbiarz nolens-volens ulega po pewnym czasie tej powszechnej gorączce giełdowej, tej sklepikarskiej pogoni za „nowościami” plastycznymi. Staje się powoli narzędziem w rękach menadżera-kunsthandlery, zawierającego z nim umowę na dostawę określonej ilości dzieł, odpowiadających nie jego indywidualności twórczej, lecz inscenizowanemu fluktuacjom rynkowym w dziedzinie t. zw. „smaku estetycznego”.

Komercjalizacja sztuki zorganizowana jest na szeroką skalę: lansuje się sezonowe mody — czasem lepsze, czasem gorsze, dłuższe lub krótsze trwające, trudniejsze czy łatwiejsze do naśladowania. O ich powodzeniu decyduje w ostatniej instancji... tempo sprzedaży. Salony odgrywają w tych warunkach rolę reklamowych wystaw, na których pokazywane są próbki i wzory „wyrobów”, polecanych publiczności przez sprawozdawców, niestety, piszących często nie krytyki rzeczowe, lecz raczej sprytnie zredagowane i... odpowiednio płatne prospekty handlowe. Znajdujące się w dolnym hallu meble, zastawy stołowe, suknie i t. d. oraz rozwieszane w górnych salach tysiące obrazów sprowadzić można już dziś do jednego ogólnego mianownika kupiecko-spekulacyjnego. Należy nawet to uczynić, bez względu na istotną wartość estetyczną poszczególnych, nielicznych zresztą, dzieł, tylko z tego bowiem wychodząc założenie, uniknięcie się błędnych sądów o teraźniejszym stanie twórczości plastycznej. Niesłusznych rozczarowań i przesadnych zachwytów.

Tegoroczny Salon Jesienny przedstawia się imponująco pod względem ilości nadesłanych i nawet przyjętych prac.

Wzrastające w szerokich masach zamożności do sztuki, czy też wysokie ceny, płacone podobno przez zbieraczy za płótna Rousseau, Modiglianiego i nawet niektórych żyjących jeszcze artystów? Lepiej przyczynić nie zgłębiać, w każdym razie malarstwo wydaje się być niesłychanie rozpowszechnionym zajęciem. Wśród kilku tysięcy wystawionych obrazów sensacyjnych „nowości” niema, zauważyć się natomiast dają pewne przesunięcia w ustosunkowaniu poszczególnych pierwiastków składowych kompozycji. Naturalistyczne treści — nie tematowi literackiemu — przywraca się prawo obywatelstwa, często nieomal honorowego. Okazało się, że abstrakcje kubizmu, orfizmu, futurizmu i t. d. mają zbyt wąski zakres możliwości rozwojowych, no i zbyt mały... krąg nabywców. Nastąpił milczący kompromis między publicznością a malarzami: jedna część bez jaskrawych protestów brak poprawności akademickiej, drudzy wynagradzają to uczynione im ustępstwem powrotem do „rozumiałej” sztuki. Owszem, pewne „ekstrawagancje” — aby tylko wykonane z należytym szyskiem — cieszą się powszechnym uznaniem snobinierji. Elegancka (?) niedbałość, w jakiej van Dongen utrzymał portret panny Lily Damita, chwalaona była nawet przez tych, którzy w gruncie rzeczy cenili tylko wyłizane malarstwo. Przyjemne wrażenie naturalistyczne i pogodne reminiscencje życiowe, unikanie ostrych zgrzytów psychicznych i zawziętych przesłanek umysłowych — tego domaga się przeciętny widz-zbieracz, temu poddają plastycy coraz częściej swoją twórczość.

A Matisse, Segonzac, Friesz, Gleizes, Muter, Warquier, Pompon, Gottlieb, Orłowa i t. d.? Jest szczupła garść artystów, którzy nie chadzają owczym pędem, których zdrowa wyobraźnia nie ulega epidemjom estetycznym. Nie uронili oni i tym razem nic z wysokiego poziomu swojej sztuki. Każdy z nich w swoim odrębnym stylu, — można, mówiąc o nich, użyć tego ważkiego słowa, — każdy z nich w swojej szczerości twórczej, każdy z nich w swojej technice doskonałej a sumiennej wystawił w Salonie obrazy i rzeźby, pozwalające wspaniałomyślnie przejść do porządku dziennego nad tysiącami miernot, rozmieszczonych z karygodną pobłażliwością w Grand Palais.

Zygmunt St. Klingsland.

Nagrody literackie

„Łodzianin” proponuje Przybyszewskiego (nagroda państwowa), Or-Ota (nagroda m. Warszawy), Bartkiewicza (nagroda m. Łodzi), Kadena-Bandrowskiego (nagroda wydawców za prozę), Tuwima (za poezję), Irzykowskiego lub Horzyce (za krytykę).

J. M. z Warszawy wysuwa kandydaturę Przybyszewskiego (nagroda państwowa), Lechonia (nagroda wydawców za „Karmazynowy poemat”), Kadena-Bandrowskiego (za „Miało mojej matki”), Witkiewicza (za „Warjata i zakonnicę”).

Ir. Sz.-Ł. z Warszawy opowiada się za kandydaturą Langego do nagrody państwowej.

Nagrodę państwową otrzymał Kornel Makuszyński za „Pieśń o ojczyźnie” uchwala jury z dn. 28 listopada b. r.

Teatr

Teatr Cwiklińskiej i Fertnera: „Kiedy wrócisz?”, komedia w 3 aktach Williama Maughama; reżyserja Jana Janusza, kostjumy i wnętrza E. Mucharskiej.

Miła komedia Maughama nie daje wielkiego pola do popisu znakomitej aktorce. Teatr Cwiklińskiej powinien repertuarowo dostosować się do linii talentu tej artystki.



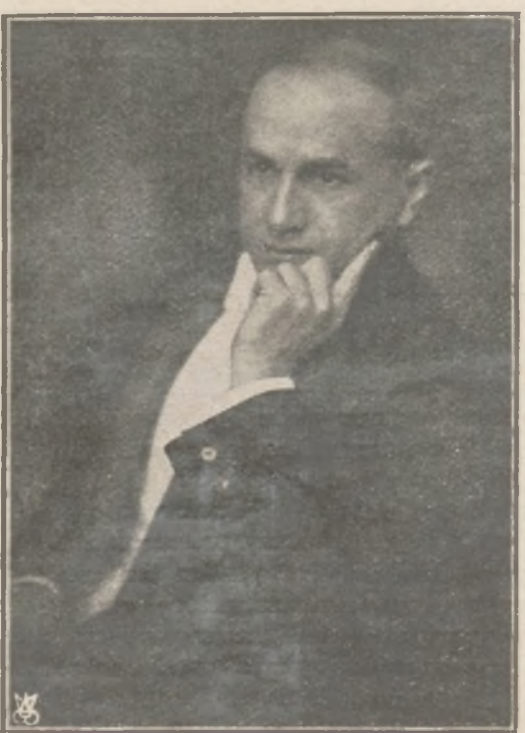
W. SOMERSET MAUGHAM

tystki, gdyż tylko na tej drodze może liczyć na sukcesy. Sztuka Maughama ma wiele prawdziwego humoru i ową czystą atmosferę, która jest własnością pisarzy angielskich. Autor w pościgu za konfliktami farsowymi ani razu nie przekroczył granic dobrego smaku, umiał zachować przyjemny umiar.

Cwiklińska z niezbyt wdzięcznej roli potrafiła wydobyć maximum uroku. Dzielnie sekundował jej Grabowski. Dobry był Justjan. Reżyserja poprawna.

Chenkin w Warszawie

W sali Konserwatorium śpiewał słynny piosenkarz rosyjski Wiktor Chenkin. Znakomity artysta, znany już w Warszawie z występów w „Ptaku Niebieskim”, porwał



WIKTOR CHENKIN

sluchaczów swą wprost niespotykaną mae-strją aktorską i pięknym, szlachetnym głosem. Mniej może zajmujący w banalnych nieco pieśniach błazna, zabłysnął w doskonale opracowanych piosenkach żydowskich, w pełnych dyskrekcji piosenkach Bérangera i najświetniejszej swojej kreacji „Kinta”.

KINO

T. zw. filmy wystawowe. — Kino Apollo: „Syn marnotrawny”. — Kino Colosseum: „Władcy Libanu”. — Kino Corso i Pan: „Ofiary wolnej miłości”.

Wartoby przypomnieć słowa Jewreina o podobieństwie upodobań naszego wieku do wieku cesarów. To samo garnięcie się — powiada pisarz — do widowisk, w których defilują niezliczone tłumy szermierz, tancerki, dzikich zwierząt... Dzisiejszy repertuar kinematograficzny potwierdza najzupełniej to spostrzeżenie. Na czoło produkcji filmowej wysuwa się film, mogący zaimponować tłumom widzów bogactwem wystawy, przepychem inscenizacji. Żąda tego od filmu przedewszystkiem widz amerykański — film europejski, siłą rzeczy, nie może pozostać w tyle za potężnym konkurentem. Oto jak powstaje szereg obrazów, budzących podziw ogromem włożonych w nie kosztów i pracy — a nikły i nikły pod względem artystycznym. Zrzadka tylko błysnie potężnym meteorem film monumentalny o rzetelnych walorach artystycznych, które zawdzięcza ręce Griffitha, Ingrama lub Langa.

„Syn marnotrawny” i „Władcy Libanu” nie należą do tej kategorii obrazów. Nic nie zdradza w „Synu marnotrawnym”, iż realizacją jego kierowała ręka reżysera „Złodzieja z Bagdadu” — co jest jednym jeszcze dowodem więcej, ile swą własnej inwencji i geniuszu wniósł do wschodniej baśni Douglas Fairbanks. I podobnie niczem nie może sobie ująć widza „Władcy Libanu”, mimo swiej precyzyjnej roboty technicznej, tłumów tancerki i kreującej rolę królewskiej awanturnicy Arlette Marchal. Jak widać, Benoit postanowił wycisnąć co się da ze swojej „Atlantidy”, i tak powstała Antinea w nowym wydaniu.

Oto czemu z zainteresowaniem przyglądamy się filmowi „Ofiary wolnej miłości”, reżyserji Lamprechta, dwudziesto-kilkuletniego reżysera niemieckiego. Jest to film zrobiony skromnymi środkami, to jasne, — typowy film kameralny. Ale z tego pomru ultra-realistycznego obrazu, malującego dzieje opuszczonych dzieci nieślubnych, bucha wszystkimi porami — żywiołowy talent. Ruch wirów karuzeli, przechodzący w ruch kołowy rączki młynka od kawy, a następnie skrzydeł wiatrak — ten jednak tylko wizuálny leitmotyw „ofiar” mówi więcej o zdrowym instynkcie reżysera, niż tłumy wyżej omówionych obrazów. Obsada, nie złożona z gwiazd, dlatego może właśnie jest doskonała, jedyna zaś „gwiazda” tego filmu — Bernard Goetzke — szwankuje tak samo, jak w „Ostatnich dniach Pompei”. Duże zastrzeżenia budzi tytuł.

Tak, nie ulega wątpliwości: film wystawowy rzadko tylko nie jest znieniem się do gustów t. zw. szerokiej publiczności. Być może, iż słuszenie z punktu widzenia handlowego p. Charitonow, jeden z dyrektorów „Alliance Cinématographique Européenne”, w wysłanych przez się do rozmaitych literatów ekranu listownych prośbach o scenariusz zwraca ich uwagę przedewszystkiem na niezbędność bogatej wystawy. Ale z pośród nas, ludzi kochających sztukę i znających się trochę na niej, nikt się nie będzie namyślał, na czem zatrzymać swój wybór: na kosztującym kilka milionów dolarów „Upadku Babilonu”, czy na skromnej „Złamanej lilji”. Z tych dwóch dzieł Griffitha nazawsze będzie nas czarowała „Lilja” swą prymitywną inscenizacją, nostalgicznym uśmiechem młodego Chińczyka — Barthelmessa i bolesnym wdziękiem Liliany Gish — niepodrabianymi walorami natchnienia, które objawia skromny film kameralny, a które znikają w grzmiącym hafasie cymbałów i trąb filmu monumentalnego.

Anatol Stern.

TYGODNIK „PRAWDA”

ŁÓDŹ. Piotrkowska 85, tel. 45-50
WARSZAWA, Wilcza 16, tel. 305-07
POZNĄ, Skarbowa 7, tel. 28-58

Daje co tydzień bezstronny, tylko informacyjnie opracowany przegląd najważniejszych wydarzeń z życia politycznego, społecznego i gospodarczego Obszerny dział teatralny i literacki.

„PRAWDA” dociera do 700 miejscowości w Polsce.

Cena numeru 30 groszy.

Na żądanie wysyła się bezpłatnie egzemplarze okazowe.



Czasopismo, poświęcone popularyzacji hodowli pokojowej ryb i gadów, zatwierdzone przez Ministerstwo Wyzn. Rel. i O. P. Jako wydawnictwo pomocnicze dla naukowców szkół średnich i powszechnych. Prenum. 12 zł. rocznie. Komplet za r. 1925/26 zł. 100.

WARSZAWA, BEDNARSKA 9 m. 11
TELEFON 216-54
KONTOWA P. K. O. N-r 10-699

ROZSTRZYGNIĘCIE KONKURSU „Literatura polska w karykaturze”

Umieszczone w nr. nr. 142—149 „Wiadomości” rysunki przedstawiają sceny z następujących utworów:

1. „Ogień i Mieczem” Sienkiewicza. 2. „Chłopi” Reymonta. 3. „Nieboska komedia” Krasńskiego. 4. „Balladyna” Stowackiego. 5. „Wesele” Wyspiańskiego. 7. „Sruł z Lubartowa” Szymańskiego. 8. „Maria” Malczewskiego. 9. „Dzieje grzechu” Żeromskiego. 10. „Mochnacki” Lechonia. 11. „Śluby pannieńskie” Fredry. 12. „Szkoła” Kadena-Bandrowskiego. 13. „Moralność pani Dulskiej” Zapolskiej. 14. „Kamizelka” Prusa. 15. „Skarb” Staffa. 16. „Tutaj” Mickiewicza.

Karykatura, oznaczona nr. 6, była próbą domyslności oraz inteligencji biorących udział w konkursie i nie przedstawiała nic określonego. Istnieje szereg scen w literaturze, które dałyby się pod ten rysunek podciągnąć. To też większość czytelników słusznie nie próbowała nawet dać odpowiedzi na to pytanie, nie mogąc w karykaturze doszukać się niczego charakterystycznego. Głosy, które padły na nr. 6, nie były brane pod uwagę, i cały konkurs został rozstrzygnięty jedynie w ramach pozostałych piętnastu numerów (w ten sposób szanse wszystkich równomiernie zwiększyły się).

Na konkurs nadesłano razem 359 odpowiedzi (dla porównania zaznaczamy, że na konkurs znajomości prozy polskiej przyszło 90 odpowiedzi, na konkurs znajomości poezji — 57). Z tego po 15, 14, 107, po 13 — 71, po 12 — 55, po 11 — 29, po 10 — 20, po 9 — 16, po 8 — 15, po 7 — 7, po 6 — 2, 5 — 1, 3 — 1.

Do pierwszej kategorii zaliczyliśmy 34 osoby, do drugiej 1 (zgadła 15 rysunków, ale napisała, że „Sruł z Lubartowa” jest Junoszy), do trzeciej — 100 (7 osób, które zgadły po 14 rysunków, popełniło błędy w nazwiskach autorów, zgadując dobrze tytuły utworów). W ten sposób do 50 nagród pretendowało 135 osób.

Aby umożliwić wszystkim otrzymanie nagrody, postanowiliśmy powiększyć ilość nagród do 135, wyznaczając jako nagrody LI—LX po 2 bilety do kina „Stylowy” (wartości zł. 6), LXI—LXXXV — po 2 bilety do kina „Palace” (zł. 5), LXXXVI — XCV — po 1 egz. „Obłoku w spodniach” Majakowskiego w przekładzie Tuwima (zł. 3), XCVI — CX — po 1 egz. „Dwóch klasycyzmów” Tarkiewicza (zł. 2.50), CXI—CXX — po 1 egz. „Piękną Helenę” Grubińskiego (zł. 2.50), CXXI — CXXX — po 1 egz. „Śpiewu w ciemnościach” Przysięckiego (zł. 2.50), CXXXI—CXXXV — po 1 egz. „Tragedji florenckiej” Wilde’a w przekładzie Rogo-wicza (zł. 2).

Wobec wielkiej ilości kandydatów do nagrody pierwszej, postanowiliśmy zorganizować specjalny konkurs eliminacyjny, w którym będą mieli prawo wziąć udział

tylko należące do pierwszej kategorii 34 osoby. Warunki tego konkursu będą ogłoszone w numerze następnym. Nie chcąc jednak wstrzymywać przyznania dalszych nagród, postanowiliśmy pozostałe nagrody rozdzielić drogą losowania, przyczem w losowaniu uczestniczyli także kandydaci do nagrody pierwszej.

Rezultat losowania przedstawia się jak następuje. Nagrody otrzymują:

2—Z. Miszeńska, Hoża 50.
3—C. Maleńska, Krucza 12.
4—Zb. Dobrowski, Wiejska 15.
5—Fr. Sobolka, Ziela 23.
6—An. Jackowska, Al. Ujazdowskie 17.
7—J. Sachse, N. Świat 46.
8—K. Hursariki, Warecka 11.
9—H. Birnbaumowa, Polna 40.
10—El. Kamocka, Sandomierz, pocz. Podgaje.
11—J. Merwasser, Królewska 29a.
12—An. Natansonowa, Jasna 6.
13—M. Krzyżanowska, Żorawia 24.
14—J. Toepf, Sewerynow 15.
15—H. Korytowska, Koszykowa 25.
16—Br. Bartówna, Wilcza 8.
17—E. Franczewska, Waski Dunaj 13.
18—K. Grudziński, Żorawia 38.
19—M. Adlerówna, Twarda 20.
20—H. Konówna, Senatorska 36.
21—W. Luxemburg, Marszałkowska 140.
22—E. Wiśniowska, Wileńska 2.
23—Fr. Piechna, Przyokopowa 41.
24—M. Głanzer, Lwów, na Błonie 8.
25—K. Gorzkowski, Puławska 10.
26—L. Wendłówna, Chłodna 6.
27—Z. Asterblum, Al. Ujazdowskie 22.
28—K. Ryteł, Hortensja 5.
29—J. Osada, Boduena 4.
30—A. Szpirówna, Ziela 74.
31—W. Radoska, Al. Jerozolimskie 7.
32—L. Jabłonkówna, Żorawia 24.
33—An. Siedlecki, Kraków, Krowoderska 57.
34—R. Wiśniacka, Ogrodowa 6.
35—H. Judtówna, Senatorska 36.
36—J. Kunianka, Hoża 9.

Dalszy ciąg spisu osób nagrodzonych, dane statystyczne oraz termin odbierania nagród ogłoszony będzie w numerze następnym.

A N E G D O T Y

Cieżko choremu Sheridanowi lekarz zabronił wszelkiego rodzaju trunków. Po trzech dniach zjawia się u pisarza.

— Czy ściśle stosował się pan do moich wskazań?

— Ściśle.

— Widzi pan, to był jedyny środek, żeby przedłużyć panu życie.

— Nie wątpię. Nigdy życie nie dłużyło mi się tak, jak w ciągu trzech ostatnich dni...

W Rammenau w Górnych Łużycach, rodzinnym miasteczku Fichtego, znajduje się muzeum jego imienia. Zarządca muzeum opowiada zwiedzającym o dziwnych losach potomków wielkiego filozofa: jeden zarwował, drugi został powieszony za napady rabunkowe, jeszcze inny „mieszka tutaj; jest demokratą”.

Pewien Amerykanin, obecny na przedstawieniu „Fausta” w Frankfurtu nad Menem, jak wiadomo nieście rodzinie Goethego, zapytuje sąsiada: — Czyja to sztuka? — Tutejszego obywatela — brzmi odpowiedź.

Baudelaire starał się o fotel do Akademii i w tym celu złożył wizytę Villamainowi. Villamain, zdumiony tą kandydaturą, oświadczył gościowi: — Mój panie, nie nie czytałem z pana utworów. Czytam bardzo mało. Zauważyłem jednak, że dzisiaj pewni pisarze mieszczą patologię z psychologią... — Czytał więc pan „Kwiaty zła”? — Nie. Przekłada się autorów, którzy ulegają złowrogim podstępom alkoholu? — Czytał więc pan Edgara Poe, którego przetłumaczyłem? — Nie.

Ponieważ rozmowa toczyła się dalej w podobnie beznadziejnym tonie, Baudelaire zdecydował się ją zakończyć.

— Zdaje się, że pan jest cierpiący, panie Villamain. Pozwoli pan, że się pożegnám, gdyż także jestem niezdrowy.

— Pan, taki młody, i niezdrowy?

— Choruję na reumatyzm.

— Na reumatyzm? — woła Villamain. — Niech pan zaczeka, kandydatura pana będzie mogła być poważnie wzięta pod uwagę.

Verlaine’owi wypłacono kiedyś w redakcji honorarium pięćsetfrankówkami. Na jutro poeta wpada zżalany do redakcji.

— Czy nie wstydzi się pan — woła kasjer — dawać mi fałszywych pieniędzy?

— Niech się pan uspokoi, zamienię panu w tej chwili — odpowiada kasjer i wręcza pocie nową pięćsetfrankówkę. Ten chowa ją do kieszeni.

— A fałszywa?

— Fałszywa! — krzyczy czerwony ze złości Verlaine, — dosyć miałem pracy z wpakowaniem jej w sklepiku!

Heredia, udzielając interview, z zachwytem wyrażał się o kolegach, szafując na każdym kroku słowem „genjusz”. — A pan? — zapytał w końcu reporter. — Ja? — brzmiała odpowiedź, — ja mam tylko talent. Ale to jest trudniejsze.

Pewna rodzina monachijska przyjęła kucharke, która zdumiewała państwa świętą niemoczną. Na pytanie, gdzie ostatnio służyła, odpowiedziała: — U Tomasza Manna...

Gerhart Hauptmann w czasie pobytu w Genewie udał się do antykwariusza w celu nabycia starożytnego statuetki.

— Jaka cena? — zapytał.

— Pięć tysięcy lirów, ale ponieważ chodzi tu o pana, uczynię wyjątek: tylko trzy tysiące lirów.

Zadowolony poeta pomyślał, że sława przydaje się czasem, i bez wahania zapłacił żadaną sumę.

— Dokąd pan odesłać?

— Hotel Soundso.

— A nazwisko pana?

Mer miasteczka Colchester zaprosił Bernarda Shaw na bankiet, wydawany co rok w dniu wielkiego święta ostry, z których słynie ta miejscowość. Ale Shaw nie przybył; przysłał natomiast depeszę o treści następującej: „Dziękuję. Niemożliwe. Poco delectować się ostrymi, kiedy w zupełności zastępuje je fasola?” Głęboko, zakłopotanym milczeniem przyjęli do orędzie uczestnicy bankietu.

Korespondencja

„Dzieje grzechu” w Teatrze Polskim.

Do redaktora „Wiadomości Literackich”

Jako jeden z przygodnych widzów „Dziejów Grzechu” czuję się w miłym obowiązku wyrazić swoje najgłębsze uznanie i wdzięczność zarówno redakcji „Wiadomości Literackich” jak p. Antoniemu Słomskiemu za sprawiedliwą i rzeczową recenzję z wspomnianej sztuki.

Otwarcie oczu społeczeństwa na głębokie znaczenie dzieła oraz odważne odparcie ślepych i zacietrzewionych napaści prasy ustają w naszych warunkach do czynu o istotnej wartości.

W chwili, gdy umysłowość społeczna śpi jeszcze ciągle, niestety, w powiatach — nie konserwatyzm, czy przestarzanych tradycji, bo i tych się nawet dzisiaj nie umie logicznie uzasadniać, — lecz kompletność obskurantyzmu, broniącego się bezmyślnie przed każdym nowym światłem, — musi się objawy zdrowej myśli artystycznej szczególnie cenić i przyjmować z prawdziwą radością.

To też po wielkim rozgoryczeniu, jakiego doznałem, czytając tu i owdzie krytyki wystawienia „Dziejów grzechu” a atakujące bezpośrednio inscenizatora, a pośrednio i wielkiego twórcę, i świadczące smutnie o zupełnej niedojrzałości kulturalnej ich autorów, przyszło prawdziwie zadecyzowanie w krytyce p. Słomskiego.

Pan Grzymała-Siedlecki zdegradował się w oczach opinii nieskazitelną hasłami demagogii do rzędu zasklepionych w skorupie zaściankowaności krótkowidzów i pasował się samorzutnie na ignoranta w sprawach, które mu jako zasłużonemu skądinąd publicznie nie powinny być obce. Sprawa to wrazenie pośoni za tanią popularnością i gloszą sensacji w poruszonych burzą jego filiki odmetach opinii społecznej.

Godne najostrejszego napiętnowania jest też podkopywanie się pod odważnych pionierów, którzy swój talent i twórczość oddali pracy na ugorze polskiej twórczości scenicznej i którzy w dodatku tak świetnie na tem polu pracować umieją.

Jak się okazuje, dzieło Żeromskiego jest przedwczesne dla pewnego odłamu krytyki. Świadczy to o braku dojrzałości, świadczy o niezdolności pojmywania wielkich idei, zakrojonych, zdaje się, za szeroko w stosunku do pojemności wielu mózgów. A ta niedojrzałość w tożde Kato-na, wyjąca wielkim głosem w obronie pseudo-moralności, staje się śmieszna i niesmaczna.

Staje się smutnym przyczynkiem do naszych dzieł, — staje się grobem dla rozwoju kultury, dla rozwoju ludzkich uczuć, — grobem, nad którym można stać prawdziwie ze łzami w oczach i z modlitwą o zmartwychwstanie. Oby nie bezskuteczna.

Juliusz Kordjan (Toruń).

PRACE OSSENDOWSKIEGO

„Ossolineum” wydaje w oddzielnym tomie „Listy z podróży do Afryki”.

Listy z podróży do Afryki podzwrotnikowej Ossendowskiego były drukowane w „Corriere della Sera” (Włochy), „El Sol” (Hiszpania), oraz w pismach angielskich i szwedzkich. Obecnie prowadzą pertraktacje z Ossendowskim Francuzi i Niemcy.

„Piomenna Północ” Ossendowskiego zjawia się w wydaniu amerykańskim u Dutton and Company i w angielskim — u Allen-Unwin.

Dwa tomy Ossendowskiego „Piomien na Północ” i „Pod smaganiem samumu” wkrótce zjawia się w wydaniach: francuskim — u Flammariona, niemieckim — u Reissnera, hiszpańskim — u Aguilar, w czeskim — u Melantrich, w węgierskim — u Fraunlin, we włoskim — u Movreale.

„Times” londyński omawia angielski przekład marokański podróży Ossendowskiego p. t. „The Fire of Desert Folk”.

„The Daily Telegraph” z dn. 22 października b. r. umieszcza o książce Ossendowskiego „The Fire of Desert Folk” wspaniały krytyczny artykuł, podnoszący literackie wartości polskiego pisarza.

Ludwik Payen wydrukował w „La Presse” z dn. 21 października b. r. obszerną recenzję z nowej książki francuskiej Ossendowskiego „L'omore du sombre Orient”. Recenzja nosi tytuł „En Russie”.

Ossendowski otrzymał propozycję od wydawców żydowskich na przekład i wydanie w żargonie wszystkich swych dzieł.

Ossendowski zakończył w tych dniach opracowywanie swego filmu podróżniczego, który jest pierwszym polskim oryginalnym filmem egzotycznym. Film będzie wyświetlany w Filharmonii; nabył go „Lux”.

NOWOŚĆ! HENRI DUVERNOIS Serce na uwięzi („CRAPOTTE”)

powieść
przekład Wacława Rogowicza
cena zł. 3.60
nakład W. Jakowickiego

Tydzień biblijograficzny

rejestruje całkowitą produkcję wydawniczą następujących firm: H. Altenberg, M. Arct, „Biblioteka Polska”, Ludwik Chomiński, Wacław Czarski i S-ka, „Czytaj”, Gebethner i Wolff, F. Hoesick, W. Jakowicki, Krakowska Spółka Wydawnicza, Książnica-Atlas, Jakób Mortkowicz, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Bernard Polonicki, „Renaissance”, Trzaska, Evert i Michalski, Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy.

Poezja.

Kazimiera Alberti. Bunt lawin. Warszawa, F. Hoesick, 1927; str. 2nl. i 32 i 2nl. Zł. 2. — Cykl wierszy osnutych przeważnie na motywach tatrzańskich.

Plastyka.

Mieczysław Treter. Fałat. Charakterystyka jego działalności artystycznej w latach 1876—1926. Z 1 planszą barwną, heliografią oraz 32 reprodukcjami w tekście. 230 egzemplarzy numerowanych. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1926; str. 2nl. i 30 i 2nl. Zł. 7.50. — „Sztuka Juliana Fałata ostoi się jako zdecydowana i konkretna wartość w naszej plastyce bez względu na panujące kierunki i prądy. Jest to bowiem rasowa sztuka Polaka, stanowiąca poetycki hymn na temat polskiej ziemi. Jest to zarazem wielka, radosna afirmacja polskiego życia...” — tak brzmią konkluzje autora.

Historia, pamiętniki, polityka.

Gen. Bronisław Grabczewski. Na służbie rosyjskiej. Fragmenty wspomnień. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1926; str. 272 i 2nl. Zł. 6. — Sensacyjna pod wieloma względami książka składa się z następujących rozdziałów: „Wspomnienia z czasów powstania na Litwie”, „Z dzieł realizacji rosyjsko-angielskiej w Azji”, „Ze wspomnień o Japonii”, „Spotkanie z w. ks. Konstantym”, „Epizod z wizyty Aleksandra III w Paryżu”, „Minister Durnovo i zamach na Plewgu”, „Walka o namiestnictwo Dalekiego Wschodu”, „Śmierć cesarskiego syna”, „Mikołaj II”, „Dlaczego przestałem podróżować?”, „Wybitne stanowisko, jakie zajmował Grabczewski w administracji państwa rosyjskiego, nadaje tym wspomnieniom pożądaną wagę.”

Stanisław Rutkowski. Odsiecz Lwowa w listopadzie 1918 r. Lwów, Zakład Narodowy imienia Ossolińskich, 1926; str. 32. Zł. 1. — Autor na podstawie aktów naczelnego dowództwa, adjutantu generalnej, naczelniej komendy lwowskiej, dowódców „Wschód” oraz ówczesnych podwładnych, a dalej na podstawie wyników ankiety, przeprowadzonej przez biuro historyczne sztabu generalnego w latach 1923—1926, w końcu zaś na podstawie różnych sprawozdań i publikacji o obrocie Lwowa, stara się o przedstawienie starań dotyczących odsiecz i przedstawia — jej formowanie w Lublinie, Krakowie i Przemyśle.

Nasza Biblioteka, Nr. 13. Dr. Stanisław Zajaczkowski. Władysław Łokietek, odnowienie państwa polskiego. Lwów, Zakład Narod. im. Ossolińskich, 1926; str. 55 i 1nl. i tabl. 1. Zł. 1.20. — Broszura składa się z siedmiu rozdziałów: „Polska przed Władysławem Łokietkiem”, „Walki Łokietka o tron”, „Zabór Pomorza przez krzyżaków”, „Walka z Niemcami wewnątrz państwa”, „Koronacja”, „Zabieg o odzyskanie Pomorza”, „Wojna z Zakonem”.

Stefan Żeromski. O Adamie Żeromskim wspomnienie. Warszawa, J. Mortkowicz, 1926; str. 124 i 4nl. Zł. 3. — Pierwsze wydanie tej przepięknej książki w nakładzie 55 egzemplarzy ukazało się w r. 1919, „wytłoczone jako rękopis dla grona osób, którym łaskę miłości, przyznania i opieki darzył s. p. Adam Żeromski”. Całkowity dochód z wydania niniejszego przeznaczony jest na fundusz uczczenia pamięci Żeromskiego.

Geografia, krajoznawstwo, podróże.

Nasza Biblioteka, Nr. 14. Jan Rogowski. Mazurcy pruscy. (Z ilustracjami). Lwów, Zakład Narod. im. Ossolińskich, 1926; 6nl. i 35 i 3nl. Zł. 1. — Broszura omawia kolejno geografię, geologię i historię Pojezierza mazurskiego, następnie przechodzi do ludności, zajmując się jej pieśniami i legendami, wreszcie przedstawia wysiłki germanizacyjne rządu pruskiego, okres plebiscytu i polską pracę oświatową.

NOWOŚCI

Lwowska Biblioteka Sławiściyczna pod redakcją Franciszka Bujaka, Jana Czekanowskiego, Tadeusza Lehra-Splawieńskiego. Tom II. Jan S. Bystron. Wstęp do ludoznawstwa polskiego. Lwów, 1926; str. VIII i 176. Zł. 11.60.

Zofia Kossak-Szczucka. Z miłości. Kraków, 1926; str. 235 i 5nl. Zł. 3.

Dr. Edward Taylor. Druga inflacja polska. Przyczyny — przebieg — środki zaradcze. Poznań, 1926; str. 4nl. i 135 i 5nl. Zł. 4.50.

Dobór wyrazów. Słownik wyrazów bliskoznacznych i jednoznacznych do praktycznego użytku. Ułożył Roman Zawilski. Zesztyt 1. Kraków, 1926; str. XXVIII i 4nl. i 64. Zł. 15 (za 3 zeszyty).

Stanisław Zdziański. W pożarach krwi. Garść utworów. Lwów, 1926; str. 133 i 3nl. Zł. 5.

PRENUMERATA z przesyłką zł. 9. — kwartalnie, za granicą 2 dol. — OGŁOSZENIA: za wiersz wysokości 1 mm. szerokości 1 szpalty 30 groszy za tekstem; 50 groszy w tekście. Kolumna posiada 6 szpalt.

Odbito w drukarni „Rola” J. Buriana, Warszawa, Mazowiecka 11.

REDAKCJA: Żłota nr. 8 m. 5, tel. 132-82, poniedziałki, środy i piątki od godz. 16—17. ADMINISTRACJA: Boduena 1, m. 2, tel. 223-04